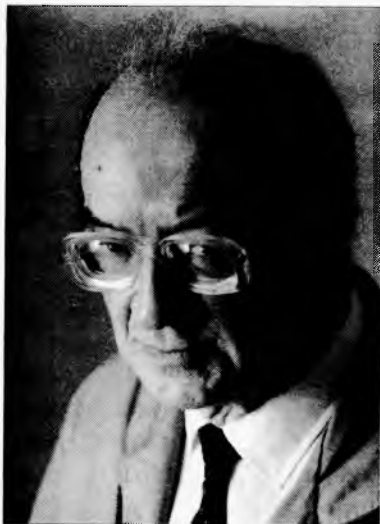


POŻEGNANIA



Prof. Stefan Morawski 1921-2004

Pożegnanie prof. Stefana Morawskiego

LECH SOKÓŁ

Przypadł mi w udziale smutny zaszczyt ostatniego pożegnania Profesora Stefana Morawskiego w imieniu koleżanek i kolegów z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Profesor Morawski był związany z naszym Instytutem przez wiele lat, w okresie 1952-1958 oraz 1970-1991, kiedy przeszedł na emeryturę. Będąc filozofem idei, kultury i sztuki, historykiem i krytykiem sztuki, znalazł w naszym Instytucie dogodne warunki do rozwijania swojej twórczości naukowej i swoich zainteresowań. Był redaktorem „Polish Art Studies” (1972-1992) i opublikował czternaście tomów rocznika. Ostatni tom poświęcony został Profesorowi Morawskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Pisywał do czasopism wydawanych przez Instytut, szczególnie chętnie i często do „Kwartalnika Filmowego”. Realizował jako redaktor „Polish Art Studies”, jako uczestnik dyskusji i konferencji, jako inspirator, oraz we własnych licznych pracach, pisanych w owym czasie, swoje powołanie filozofa.

Był z nami długo i Jego obecności wśród nas nie da się zapomnieć ani wymazać z historii Instytutu. Najkrócej ujmuję Jego rolę słowo „ferment”. Wypowiadał

się wielokrotnie na najrozmaitszych spotkaniach i brał żywy udział we wszystkich dyskusjach. Stanowił dla nas swego rodzaju zagrożenie, podważał bowiem w wątpliwość nasz sposób myślenia, podważał naszą pewność w kwestii stosowanych metod pracy i sposobów gromadzenia materiału, niszczył naszą wygodę i nie pozwolił nam zasnąć, stawiał nam niewygodne pytania. Nie zawsze przyjmowaliśmy to chętnie, ale wiedzieliśmy wówczas, a o wiele wyraźniej widzimy to dzisiaj, że ogromnie wiele na tej Jego potrzebie kwestionowania wszelkiej pewności skorzystaliśmy. Była to inna forma realizowania Jego powołania filozofa.

Interesował się najnowszymi tendencjami w sztuce, zwłaszcza w dziedzinie plastyki i filmu, nie tracił z pola widzenia zachodzących szybko, niekiedy burzliwych i niełatwych do obserwowania i analizowania zmian. Nieraz zaskakiwał nas szerokością i głębokością wiedzy oraz przenikliwością refleksji. Zapamiętałem dokładniej Jego obszerną wypowiedź sprzed dwudziestu albo więcej lat na temat rozchodzenia się pod koniec XX wieku sztuki i piękna. Najważniejsze zjawiska artystyczne nie uchodziły Jego uwagi; nie ulegał nigdy charakterystycznej dla wieku starszego pokusie konserwatyzmu.

Nie odszedł od nas od razu, bywał w Instytucie, brał wciąż pewien udział w naszej pracy, zajmowało Go to, co się dzieje w uprawianych u nas najbardziej interesujących Go dziedzinach. Później zaczął chorować. Na uroczystości osiemdziesięciolecia Jego urodzin, zorganizowanej przez Uniwersytet Warszawski, był wyraźnie słaby, ale przyjmował nasze gratulacje i z pewnością cieszył się z uroczystości obchodzonego Jego jubileuszu. Widywaliśmy Go od tego czasu rzadziej, w końcu przestaliśmy Go widywać. Pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

LECH SOKÓŁ

Mądry modernista

Wspomnienie o Stefanie Morawskim

MARCIN GIŻYCKI

Jego doniosły głos, wzrost, dostoyny wygląd oraz grube okulary, a także erudycja z jaką się wypowiadał, rozciągały aurę pewnej wyniosłości i niedostępności. Kto jednak miał okazję poznać bliżej Stefana Morawskiego, szybko odkrywał, że w istocie był człowiekiem przystępnym, rozmownym i bardzo ciekawym innych ludzi. Bywał też po profesorsku roztrzępany.

Pamiętam, spotkałem Go kiedyś na schodach w Instytucie Sztuki, złamanego wpół, bladego. Ewidentnie cierpiącego. Przyzwyczajony do Jego wysokiej, wyprostowanej sylwetki spytałem więc z niepokojem: *Profesorze, co się panu stało?* Pograżony w myślach wyraźnie zapomniał o swoich korzonkach czy dysku i chyba opacznie zrozumiał, że chcę się dowiedzieć, co się z Nim działo. Z roz-targnieniem więc odparł: *Ach, wróciłem właśnie z Ameryki. Było cudownie!*